



Marta Kisiel

Oczy
uroczne



[RECENZJA] "Oczy uroczone" Marta Kisiel

MAT

Odzinko, och, Odzinko...

Niemal dekadę temu ukazała się pierwsza powieść Marty Kisiel zatytułowana „Dożywocie”. Książka otwierała cykl historii (obok wspomnianej, były jeszcze „Siła niższa” oraz, jakby nieco z boku, „Małe Licho i tajemnica Niebożątka”), w której prym wiódł Konrad Romańczuka. Trzydziestoletni pisarz odziedziczył położoną w dzikim lesie posiadłość Lichotkę, zamieszkaną przez dość nietypowych lokatorów, to znaczy: anioła stróża o imieniu Licho, zjawę przodka imieniem Szczęsny, cztery utopce, Krakersa – pradawnego stwora z głębin odwiecznego zła oraz kotkę Zmorę. O ile ostatecznie Lichotka skończyła dość marnie, a bohater wraz ze swoją nietypową rodziną przeniósł się do nowej lokalizacji, o tyle sam nieprzystępny, lecz malowniczy teren przejęła Oda Kręciszewska, przedstawiona w opowiadaniu „Szaławiła”, wyróżnionym Nagrodą Fandomu Polskiego imienia Janusza A. Zajdla. Czterdziestoletnia lekarka, i jak się okazało wiła, szybko przyzwyczała się do nowych okoliczności przyrody, bez zastrzeżeń akceptując nie tylko planetnika Rocha Kusego, lecz również kulawego psa (właściwie to suczkę) Kuleczkę oraz miłującego jedzenie i cymbałki czorta Bazylego. I mimo że na miejscu dawnej willi zdołała postawić własny drewniany dom, była jeszcze daleka od długiego i szczęśliwego życia.

A wszystko zaczęło się w okolicach świąt Bożego Narodzenia. Zbliżający się czas przesilenia zimowego wywołuje u najbliższych Ody dziwne napięcie i nerwowość. Najpierw Roch z racji najdłużej nocy w roku zaleca odprawienie szeregu mniej lub bardziej uciążliwych rytuałów. Później okazuje się, że Bazyl wędruje przez całe dni bez celu po pobliskim lesie. Mimo jego ostrożności, wywołuje to pewne kłopotliwe zamieszanie w życiu przypadkowego człowieka, Michałka Rudnickiego. Z kolei w pracy Kręciszewskiej (niewielkim ośrodku zdrowia kierowanym przez lekarza rodzinnego Krzysztofa Lewczyńskiego) pojawia się coraz więcej dziwnych przypadków zarówno okaleczeń, jak i chorób zakaźnych, które wydawały się już zapomniane. Aż w końcu objawia się zwiastun śmierci, homen.

„Dożywocie” zapowiadało się jako dość lekka seria z dreszczykiem – taka przynajmniej była jej pierwsza część. Druga książka cyklu była już poważniejsza, chociaż nadal żartobliwy ton przeważał nad coraz liczniejszymi refleksyjnymi wątkami. Nieco paradoksalnie w powieści przeznaczonej dla dzieci, a zatem „Małym Lichu i tajemnicy Niebożątka” nastąpiła gwałtowniejsza zmiana. W niej historia dorastania, przejścia z wieku niefrasobliwego dzieciństwa w czas zmagania się ze szkolnymi obowiązkami, a zwłaszcza rówieśnikami, jest wypełniona niemal po brzegi, czy raczej krawędzie stron, melancholią; nieprzypadkowo kluczową dla narracji rolę odgrywa „Król olch” Goethego. Krótka „Szaławiła” tylko utwierdzała w przekonaniu, że zmieniło się podejście autorki do rzeczywistości – zarówno fikcyjnej, wykreowanej na łamach powieści, jak i tej prawdziwej.

„Oczy uroczone” skupione są na zmaganiach bohaterów – nie tylko Ody, lecz również Bazylego i Rocha – z własną przeszłością. Przy czym nie chodzi wyłącznie o ich mniejsze czy większe życiowe doświadczenie, lecz przede wszystkim o konsekwencje wynikające z pochodzenia oraz koligacji rodzinnych. Kryjące się za nimi tajemnice okazują się mroczne i zarazem tragiczne. Niemniej jednak pogodzenie się z losem, którego w żaden sposób nie można już odwrócić, jest kluczowe dla zbudowania przez protagonistów własnej tożsamości.

O ile tak zarysowana problematyka może wydawać się nieco przygnębiająca, o tyle w fabule nie brakuje dobrego humoru. Zjadliwa ironia, sarkazm czy liczne zabawy językiem są przecież charakterystyczne dla niemal wszystkich utworów Marty Kisiel. Podobnie jest i tym razem. Jak łatwo

można się domyśleć, prym w tym zakresie wiedzy Bazyl i jego krzywy zgryz. Do tego dochodzi jeszcze relacja z nową drugoplanową postacią, wspomnianym już Michałkiem Rudnickim. Nie oznacza to bynajmniej, że pisarka skłoniła się jedynie ku prostym żartom opartym na pomyłkach wynikających z wadliwej wymowy czorta. To tylko punkt wyjścia dla inteligentnych dialogów i różnego rodzaju potyczek słownych. Drugim istotnym źródłem komizmu jest Krzysztof Lewczyński, odreagowujący stresowe sytuacje – na przykład spotkanie z pacjentami – dużymi dawkami glukozy przyjmowanej w postaci wszelkiej maści słodczy.

Mimo wszystko to groza dominuje w „Oczach urocznych”. Nie tylko ta fantastyczna, wywołana przez licznie występujące stwory mroku, które Marta Kisiel wywodzi – co warte podkreślenia – z rodzimych legend i ludowych podań, lecz także codzienna, której doznaje większość osób mierzących się z niekoniecznie interesującą dorosłością. Zaciskająca się wokół Ody pętla zmęczenia i rozdrażnienia ma swoje źródło w źle czającym się na równi w potworach, jak i ludziach. Ci ostatni są zresztą zdecydowanie gorsi, ponieważ zachowanie tych pierwszych wynika z natury, natomiast ludzie nierzadko krzywdzą innych w imię dziwnie pojmowanej „dobrej zabawy”. Należy w tym miejscu chylić czoła przed Martą Kisiel, która bez pardonowo, ale sprawnie i kulturalnie, rozprawia się z ruchem antyszczepionkowym.

Intryga zawiązana przez autorkę jest interesująca i czyta się ją z wielką przyjemnością. Jednocześnie bez większych problemów można domyśleć się, kto ostatecznie okaże się głównym antagonistą. Inną dostrzegalną wadą powieści jest znikoma rola Rocha, który za każdym razem pojawia się na kilka chwil i głównie (wymownie) milczy. Pewne niezadowolenie mogą wywołać również analogie między bohaterami „Dożywocia” – czy to charakterologiczne czy fizjonomiczne. Odpowiednikiem anioła stróża Licha jest czort Bazyl, Kusego trudno nie porównywać z Turu Brząszczykiem, a Lewczyński przypomina przodka Szczęsnego. Wszystko to oczywiście drobnostki, w żadnym wypadku nie wpływające na końcowe poczucie satysfakcji z lektury.

W fantastycznym świecie literackim zdominowanym albo przez krwawe i mroczne fantasy, albo dystopijne lub postapokaliptyczne science fiction, klasyczna opowieść grozy, jaką są „Oczy uroczone” (i w szerszej perspektywie, całe „Dożywocie”), dziejąca się na granicy rzeczywistości i krainy magicznej, jest nie tylko odświeżająca, lecz również atrakcyjna dla czytelników. Opinia ta nie jest przesadzona, czego najlepszym dowodem są liczne nominacje i nagrody dla tekstów oraz popularność Marty Kisiel wśród młodszych i starszych odbiorców. Na szczęście autorka nie spoczywa na laurach, lecz z godną podziwu konsekwencją rozwija swój warsztat i nieustannie tworzy. Radość jest tym większa, że z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że nie jest to ostatnie spotkanie z Odą, Rochem, Kuleczką i Bazylem.

Maciej Tomczak